

*Błażej Brzostek*

## DŹWIĘKI I IKONOSFERA STALINOWSKIEJ WARSZAWY ANNO DOMINI 1953

Określenia typu „życie codzienne”, „codziennosc” czy „powszedniość” nie doczekały się jasnych definicji<sup>1</sup>. Być może zresztą ostre ich sformułowanie nie jest możliwe. Wydaje się, że podstawowe pytania, jakie można zadać, brzmiałyby: czym różni się sytuacja „codzienna” od „niecodziennej” oraz czyje życie ma być obiektem badania. Czy wyłącznie „życie zbiorowe”, czy także „prywatne”? Czy obyczaje i wzorce kulturowe, przeważające w danym czasie i miejscu? Czy tworząca ramy codziennej aktywności kultura materialna, możliwości i ograniczenia, jakie w danym momencie stawiała przed ludźmi? Jaką rolę w badaniach życia codziennego mogą odgrywać świadectwa indywidualne, ukazujące także przypadki losu, nie poddające się uogólnieniom? Wydawać się może, że granica między „indywidualnym” a „zbiorowym” jest w badaniach nad codziennością tyleż istotna, co trudna do uchwycenia. Z kolei odpowiedź na pytanie, „czyje życie” jest obiektem zainteresowania, wymagałaby zapewne analizy struktury społecznej w danym czasie, wyodrębnienia poszczególnych grup.

Zakres niniejszej pracy nie pozwala wszakże na szerokie rozważania tego rodzaju. Zamysł autora ogranicza się do naszkicowania doznań przechodnia: z tej perspektywy wystarczy przyjąć, że „codziennosc” jest zbiorem doznań zmysłowych. Metodą ich opisu może być skonfrontowanie ze światem współczesnym historyka, jak uczynił to Johan Huizinga na pierwszych stronach *Jesieni Średniowiecza*: „Podobnie jak silniej – niż w naszym życiu – dawało się odczuwać przeciwieństwo między latem i zimą, podobnie większa była też różnica między światłem i ciemnością, ciszą i hałasem. Miasto nowoczesne niemal że nie zna już prawdziwej ciemności i spokoju; dzisiaj trudno by zauważyć w nocy blask odosobnionego światełka czy też usłyszeć osamotniony, daleki krzyk”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Zob. artykuły na temat pojęcia życia codziennego w „Kwartalniku Historii Kultury Materialnej” 1996, nr 3.

<sup>2</sup> J. Huizinga, *Jesień Średniowiecza*, przeł. T. Brzostowski, Warszawa 1967, t. 1, s. 34.

Świat dźwięków – codziennego gwaru ulic, hałasów środków lokomocji, dzwonów kościelnych – jest ulotny i także w XX w. umyka zapisowi, mimo możliwości technicznych. Wydaje się zjawiskiem oczywistym i nie wartym uwagi: tym trudniej wyobrazić sobie dźwięki ulicy sprzed lat kilkudziesięciu czy, tym bardziej, kilkuset. Można jednak podjąć próbę naszkicowania życia codziennego Warszawy lat stalinowskich, wychodząc od świata dźwięków miasta odbudowywanego, poddanego nadal tyranii stalinowskiej, lecz już widzącego delikatne zapowiedzi zmian.

Baza źródłowa jest zbudowana z materiałów łatwo dostępnych – przede wszystkim publikowanych, choć znalazły się w niej też archiwalia – przy czym cytowane teksty są głównie świadectwami indywidualnymi, zapisami spostrzeżeń, wrażeń i opinii konkretnych osób. Obraz rzeczywistości, wyłaniający się z tych świadectw, jest w wielu momentach wewnętrznie sprzeczny i z pewnością „nieobiektywny”. Uzupełnieniem może być nieco materiału gazetowego: przede wszystkim ze stron miejskich „Expressu Wieczornego”. Prasa oficjalna z epoki stalinowskiej zapewne lepiej nadaje się do badania technik propagandowych z tamtych lat, niż do poznania egzystencji obywatela Polski Ludowej, niemniej jednak nie zasługuje na odrzucenie.

### „Wieże wyciągowe, dźwigi, krany...”

W czwarty rok Planu Sześcioletniego wchodziła Warszawa jako miasto o 965 tysiącach ludności, terytorialnie cztery razy większe od przedwojennego, w centrum przebudowywane intensywnie, na obszernych peryferiach, włączonych dwa lata wcześniej, żyjące na sposób wiejski, w znacznym stopniu bez elektryczności, bitych dróg i innych podstawowych urządzeń.

Wielka przebudowa dotyczyła obszarów centralnych. W 1953 r. istniał już Plac Konstytucji i kontynuowano budowę Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej (MDM) wokół Placu Zbawiciela; zaawansowane były prace na Starym Mieście, gdzie przygotowywano się do otwarcia Rynku – 22 lipca. Oblicze miasta kształtowały ciągle „przede wszystkim rusztowania, wieże wyciągowe, dźwigi, krany”<sup>3</sup>. Śródmieście musiało rozbrzmiewać ciągłym stukotem młotków, grzechotem układanych cegieł, w mniejszym może stopniu hałasem maszyn budowlanych.

Francuz, podróżujący po Polsce, taki oto – zaskakujący w zestawieniu z innymi przekazami – obraz stalinowskiej Warszawy odmalował w paryskiej „Kulturze”: „miasto, zapewne dzięki wiosennej pogodzie, sprawia wrażenie niemal radosne. Warszawski tłum uliczny, przynajmniej w Śródmieściu, wydaje się pełen życia: ludzie śpieszą się, wyglądają aktywni. Są na ogół dobrze ubrani, po-

<sup>3</sup> J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*, t. 2, Warszawa 1986, s. 478.

dobnie jak paryżanie. Mówiono mi w Warszawie, że ten poziom ubraniowy zawdzięcza się paczkom z zachodu. Specjalnie mnie uderzyło życie na Wiśle: setki kajaków, statki wycieczkowe, tłumy kąpiących się na plażach<sup>4</sup>. Dodajmy wszakże, że Francuz odnotował bardzo ubogie zaopatrzenie, liczne ślady wojennych zniszczeń i budowę Pałacu Kultury, która „wznosi stałe tumany kurzu nad Warszawą”. Hałas wielkich dźwigów oraz wielkiej liczby maszyn budowlanych, ściągniętych na tę budowę, roznosił się prawdopodobnie na dużą odległość.

Pałac kładł się coraz dłuższym cieniem na wskrzeszone miasto, nie mógł jednak przesłonić osiągnięć odbudowy, docenianych przez ludzi, dalekich od sympatii dla komunizmu. Inżynier skandynawski, który w tym samym czasie zwiedzał stolicę polską, opowiadał publicyście „Kultury”: „Od czasu mej ostatniej wizyty przed kilku laty, dokonano wielkich rzeczy. Całe dzielnice mieszkaniowe powstają z gruzów. [...] Odbudowa rynku Starego Miasta jest prawdziwym arcydziełem. Mój przyjaciel, entuzjastyczny cicerone po Warszawie, wyraził się dosadnie na ten temat, cytując bez obawy, aforyzm komunistycznego poety rosyjskiego Majakowskiego: »Sukinsyny przychodzą i odchodzą, ale sztuka trwa«<sup>5</sup>.

Jednak miastu było daleko do pełnej odbudowy nawet w dzielnicach centralnych. Oto opis Józefa Sigalina z 1953 r.: „Mimo potężnych realizacji dużo jeszcze jest w Śródmieściu nietkniętych pustyni gruzowych roku 1945, a ich nieuporządkowanie wzmacnia wrażenie miasta, któremu daleko jeszcze do odbudowy, miasta – cmentarza 1945 roku. Setki tysięcy ludzi codziennie przechodzi i przejeżdża przez te pustynie, co nie czyni życia tych ludzi lżejszym ani radośniejszym. [...] Czas, by już w osiem lat po wyzwoleniu uporządkować całe Śródmieście, wywieźć gruz, rozebrać ruiny, oczyścić i oświetlić ulice, nawet jeśli się jeszcze nie buduje i nawet pozostawiając wszelkie budynki czy skrawki budynków zamieszkałych [...]”<sup>6</sup>.

Wśród na wpuł zrujnowanych budynków były miejsca naznaczone szczególnie. W żelbetowym szkielecie, pozostałym z gmachu PKO na rogu ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej zbierał się warszawski margines społeczny<sup>7</sup>. Podobnie na ul. Kredytowej, w ruinach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Miejsce to nazywano: „Tokio”<sup>8</sup>. Także w ruinach osiedla robotniczego przy ul. Stołecznej na Żoliborzu „chuligani” pili wódkę i grali w karty<sup>9</sup>. Stylizowane opisy podobnych miejsc, mających zniknąć pod kilofami, pojawiały się na kartach

<sup>4</sup> *Migawki z podróży*, „Kultura” (Paryż) 1953, z. 10, s. 85.

<sup>5</sup> Laertes, *Kraj w neutralnym zwierciadle*, „Kultura” (Paryż) 1953, z. 12, s. 35.

<sup>6</sup> J. Sigalin, *op. cit.*, t. 2, s. 473.

<sup>7</sup> Na temat tego budynku zob. J. S. Majewski, *Cukierki i oszczędności*, „Gazeta Wyborcza” z 7 marca 1996 r., dodatek „Gazeta Stołeczna”, s. 6.

<sup>8</sup> Z. Lechnicka-Kroh, *Wybrane przykłady gwary ulicznej Warszawy w latach 1946–1971*, „Rocznik Warszawski”, t. XII, 1974, s. 254.

<sup>9</sup> „Express Wieczorny” z 2 kwietnia 1953 r., s. 3.

powieści Leopolda Tyrmanda. *Zły*, rozchwytywany w 1955 r., wyrazi – wedle Marty Zielińskiej – „wszystkie uczucia warszawiaków: i żal po każdym śladzie przeszłości, i zawiedziona nadzieję na normalne miasto – zastygła w zimnej bryle Pałacu, i nawet jawną niechęć do tak przekształconego kawałka Śródmieścia”<sup>10</sup>.

Cudzoziemiec w ten sposób postrzegał wyłaniające się „miasto socjalistyczne”: „Powstają gmachy ciężkie, ponure, monumentalne, nie mające nic wspólnego z Warszawą. Równie dobrze mogłyby stać w Moskwie, Stalingradzie czy Kuźniecku. Ich styl – sowiecki »empire«, a ściślej mówiąc »wampir« – jest jakąś dziwną kombinacją obcych motywów w architekturze. [...] Ten »wampirowy« styl domaga się przede wszystkim, by wznoszone gmachy były kolosalne, »grandiozne«”<sup>11</sup>.

Twórcy MDM-u szczylicili się „zmianą skali całości miasta”: rozmiarami Placu Konstytucji (200 × 120 m), trzydziestotrzymetrową wysokością nowych gmachów, wielkością sklepów i restauracji<sup>12</sup>. W założeniu nowa ul. Marszałkowska miała być w dniach uroczystych forum dla wielkich manifestacji i festynów. Kpił na ten temat Tyrmand w swoim *Dzienniku*: „Z okien należy machać chusteczkami do przeciągających ulicami pochodów, w mieszkaniach nie można wypoczywać ani spać z powodu nieustannych masówek, śpiewów i hałasów pod oknami”<sup>13</sup>.

Wizja ideologiczna była daleka od rzeczywistości. „Spontaniczne” manifestacje były w istocie dość rzadkie i nie zakłócały specjalnie spokoju mieszkańców MDM. Mogła im natomiast przeszkadzać narastająca komunikacja<sup>14</sup>. Po wojnie wyraźnie skoncentrowała się ona na kilku arteriach centralnych, które w godzinach szczytu były wypełnione ludźmi, oczekującymi na tramwaje, autobusy i trolejbusy. Cechą charakterystyczną lat powojennych był ogromny wzrost liczby pasażerów komunikacji miejskiej. Jeśli w 1938 r. autobusy przewiozły 25 mln ludzi, to w 1955 r. – ponad 167 mln; tramwaje odpowiednio – 175 mln (1939 r.) i 561 mln<sup>15</sup>. Tłok, ścisk, przepełnienie, ludzie zwisający z tramwajów („winogrona”) – to zjawiska codzienne<sup>16</sup>.

<sup>10</sup> M. Zielińska, *Warszawa – dziwne miasto*, Warszawa 1995, s. 13.

<sup>11</sup> Laertes, *op. cit.*, s. 35.

<sup>12</sup> Z. Stępiński, *Od Mariensztatu do MDM*, „Przegląd Kulturalny” 1953, nr 14, s. 6; S. Janowski, Głos w dyskusji na posiedzeniu SARP 9 X 1952 r., „Architektura” 1953, nr 1, s. 1.

<sup>13</sup> L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Warszawa 1995, s. 203.

<sup>14</sup> Według pomiarów, przeprowadzonych przez Wydział Komunikacyjny Stołecznej Rady Narodowej w drugiej połowie 1951 r., największe nasilenie ruchu występowało na ul. Puławskiej między pl. Unii Lubelskiej a ul. Raclawicką: 600 pojazdów na godzinę. Na ul. Marszałkowskiej od pl. Unii do pl. Zbawiciela – około 570 pojazdów. Ul. Towarową przejeżdżało w ciągu godziny 100 „wielkich ciężarówek”. Najwięcej samochodów osobowych jeździło Al. Jerozolimskimi od ul. Marszałkowskiej do ul. Poznańskiej. „Express Wieczorny” z 16 października 1951 r., s. 3.

<sup>15</sup> M. Gajewski, *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Warszawa 1979, s. 311, 313 i nn.

<sup>16</sup> Zob. „Express Wieczorny” z 7 lipca 1953 r., s. 3; „Stolica” z 16 października 1955 r., s. 3.

### „Rządzi prawo łokcia”

Tramwaje musiały skrzypieć, niektóre były bardzo leciwe. Liczba wozów, niewystarczająca, w praktyce zmniejszała się jeszcze z powodu awarii i braku rąk do pracy. W 1952 r. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne (MPK) posiadało 564 wozy tramwajowe (z tego stale w ruchu 444) i 49 trolejbusów (na ulicach tylko 31) oraz ponad 200 autobusów: liczby znikome, jak na miasto o powierzchni 411 km kwadratowych<sup>17</sup>. Brak chętnych do pracy w komunikacji miejskiej tłumaczono niskimi płacami<sup>18</sup>. Tak pisał publicysta paryskiej „Kultury”: „Wrażenie biedy, rozpaczliwej, krzyczącej biedy wysuwa się na czoło. Wyraża się ona w bardzo niskim stanie ilościowym (i technicznym) taboru i co za tym idzie w nieprawdopodobnym zupełnie jego przeciążeniu. Wagon tramwajowy lub autobus przewozi rocznie 700 000 osób – dwa razy więcej niż większy wagon *metra* paryskiego i cztery razy więcej niż jeszcze większy wagon *metra* londyńskiego”<sup>19</sup>. Tłum ludzi, tłoczących się w godzinach szczytu we wszystkich środkach komunikacji, był cechą charakterystyczną miasta. „Rządzi prawo łokcia” – pisano w „Kulturze”<sup>20</sup>. Z relacji wynika, że ludzie byli z reguły milczący, skłonni raczej do krótkotrwałych awantur, niż do rozmów<sup>21</sup>.

Mimo licznych ciężarówek, obsługujących budowy i służących też jako środki transportu robotników (charakterystycznym widokiem były grupy młodych ludzi na platformach), trakcja konna pozostawała niezastąpiona. Stukot kopyt końskich nadal stanowił nieodłączny element szumu ulicznego. Wozacy byli widoczni wszędzie i w odbudowującym się mieście stanowili szczególną grupę społeczną. Budowy nie mogły się obyć bez ich pomocy, wnosili oni jednak na ich teren tak niepożądany duch wolnej gospodarki, targując się z kierownikami robót, wchodząc z nimi także w niejasne układy. Niechęć do wozaków – w praktyce niezbędnych, a tak szkodliwych ideologicznie – daje się zauważyć na stronach gazet. Stale pojawiające się wzmianki o złym traktowaniu przez nich koni i rzucaniu gdzie popadnie stert gruzu miały (niczego nie ujmując cierpieniu zwierząt) budzić społeczną niechęć do tych „prywaciarzy”, nawet jeśli wskazano – jako chlubny wyjątek – troskliwego furmana Stanisława Gąskę z ul. Chełm-

<sup>17</sup> W latach trzydziestych – w mieście niemal czterokrotnie mniejszym terytorialnie, przy niższej liczbie pasażerów – liczba tramwajów była znacznie większa (722 wozy w 1939 r.). Nie kursowały jednak trolejbusy, autobusów zaś było 109. M. Gajewski, *op. cit.*

<sup>18</sup> Według tabeli z 3 stycznia 1953 r. konduktor zarabiał 512 zł, kierowca autobusu 734 zł, a motorniczey tramwaju 596 zł (przeciętna – zresztą bardzo niska – pensja wynosiła w tym czasie 970 zł brutto). Archiwum Akt Nowych (dalej – AAN), 2338, k. 6 i nn., Sprawozdanie dyrekcji z pracy MPK, bd [III 1953 r.].

<sup>19</sup> R. Krzyczkowski, *Metro w Warszawie*, „Kultura” (Paryż) 1954, z. 1–2, s. 144.

<sup>20</sup> „Kultura” (Paryż) 1952, z. 12, s. 117.

<sup>21</sup> M. Strzałkowska, *Dalsze nocne rodaków rozmowy*, „Kultura” (Paryż) 1951, z. 4, s. 81.

skiej 46<sup>22</sup>. Po ulicach miasta jeździły także dorożki, służąc nadal jako normalny środek komunikacji<sup>23</sup>.

Z braku danych trudno określić, czy w stolicy było zarejestrowanych więcej koni, czy samochodów. Wprawdzie od dwóch lat działała Fabryka Samochodów Osobowych, jednak jej produkcja wciąż była znikoma, większość aut należała zaś do przedsiębiorstw i urzędów. Miejskie Przedsiębiorstwo Taksówkowe (MPT) posiadało sprowadzone z ZSRR samochody „Pobieda”. Jeździły też taksówki prywatne, przy czym wedle odgórnie narzuconych taryf płacono się za nie mniej, niż za usługi MPT<sup>24</sup>. Władze starały się zapewne uczynić pracę taksówkarzy prywatnych mało opłacalną. W warunkach wolnego rynku skutek byłby zapewne odwrotny i tańsze przedsiębiorstwo taksówkowe radziłoby sobie lepiej, lecz Warszawa 1953 r. nie sprzyjała właścicielowi samochodu. Zdobywanie części zamiennych wiązało się z wielkimi wydatkami. Leopold Tyrmand pisał: „Rozmaici lokaje *régime'u* oraz lekarze otrzymali z przydziału wschodniemieckie »IFY«, dawniejsze »DKW«, i po mieście kręci się sporo takich tandetnych dwu- lub trzyletnich pudełek z fibru, dykty lub blachy. Najbardziej poszukiwane są takie wozy, które z zewnątrz wyglądają na ostatnie wraki, motor i podwozie zaś mają w porządku, na dobrym »chodzie«. Takie auto nie ściąga uwagi władz podatkowych i sąsiadów i zapewnia względne niewtrącanie się UB w sprawy osobiste posiadacza. Z częściami zamiennymi, garażowaniem, remontami dzieją się najprawdziwsze historie – jest to istna dżungla nadużyć i błyskotliwych kombinacji”<sup>25</sup>.

## Megafony

W socrealistycznej powieści Kazimierza Brandysa *Obywatele* są pomieszczone interesujące i – jak można mniemać – wiarygodne opisy codzienności ulic warszawskich. Wśród nich – taki obrazek: „Czerwono-białe pudełka autobusów toczyły się z ostrożnym szumem po lśniącej gładziźnie Nowego Świata, z daleka machając zapalonymi kierunkowskazami; ludzie wewnątrz stali ciasno ze sobą zbici, pomięci, nasiąkli milczeniem; na przystankach słychać było monotony

<sup>22</sup> „Express Wieczorny” z 21 lutego 1953 r., s. 5.

<sup>23</sup> Pod koniec lat pięćdziesiątych kursowało po Warszawie niemal sto dorożek, z postojami „w pobliżu dworców kolejowych, targowisk i składów mebli”. W 1965 r. pozostało już tylko dziesięć. O. Budrewicz, *Bedeker warszawski*, Warszawa 1966, s. 78 i nn.

<sup>24</sup> W 1952 r. obowiązywała w MPT opłata 3 zł za pierwszy kilometr i 60 gr za każde następne 400 m. W taksówkach prywatnych 2,40 zł za pierwszy kilometr i 60 gr za każde następne 500 m. Taryfa nocna i poza granicami miasta: razy dwa. Od 4 stycznia 1953 r. wszystkie opłaty były wyższe o połowę. „Express Wieczorny” z 2 kwietnia 1952 r., s. 5 i 6 stycznia 1953 r., s. 5.

<sup>25</sup> L. Tyrmand, *op. cit.*, s. 265.

pisk wycieraczek. [...] Przez wilgotną mgłę codziennie przedzierał się głos megafonów. Meldunki o wykonaniu rocznego planu w licznych gałęziach przemysłu. 122 powiaty przekroczyły 90% planowanego skupu zboża. Prezydium Rządu powzięło uchwałę o dodatkowej pomocy dla hodowców trzody chlewnej.

Głęboki baryton spikera zagłuszał zgrzytanie tramwajów. Brzmiał poprzez stuk maszyn i syk aparatów tlenowych<sup>26</sup>.

Otwarty 22 lipca 1952 r. Plac Konstytucji pierwotnie nie posiadał szpalerów drzew, które dosadzono w latach następnych, od razu zamontowano na nim natomiast gigantofony, z których dobywała się muzyka i komunikaty, opisane przez Brandysa<sup>27</sup>. Były one narzędziem propagandy i nie pozwalały zapomnieć ani na chwilę o wzorcach wartościowej muzyki i osiągnięciach Planu Sześcioletniego. Dwa głośniki zawieszono nawet w ogródku jordanowskim, otwartym na Żoliborzu. W tej sprawie zabrała jednak głos gazeta: „To ma być niby rozrywka dla dzieci. Ale przecież dzieci krzyczą sobie same i pod tym względem nie potrzebują żadnej pomocy”<sup>28</sup>.

Liczne głośniki, zawieszane na latarniach i na placach budów, powodowały czasem protesty mieszkańców, zmuszanych całymi dniami do słuchania zbyt głośnych oberków i polek<sup>29</sup>. Umieszczane wewnątrz budynków użyteczności publicznej i zakładów pracy głośniki, były zresztą niejednokrotnie uszkodzane celowo, w czym dopatrywano się działalności „wroga”<sup>30</sup>.

Nadawana w miejscach publicznych muzyka była niemal bez wyjątków klasyczna oraz ludowa. Nie wszyscy chcieli się poddać temu narzuconemu odgórnie gustowi. Część młodzieży szukała odrębnych wzorców, czy to słuchając zagranicznych rozgłośni radiowych, czy organizując prywatki lub szukając nielicznych miejsc, w których można było usłyszeć utwory spoza nakazanego kanonu. Powstawały grupy, które dziś nazwalibyśmy „subkulturami”. „Bikiniarze”, wyróżniający się przede wszystkim wyglądem, byli też wiązani z określonymi upodobaniami muzycznymi. „Na bikiniarza w Warszawie mówiono figus – pisze Jacek Kuroń – pamiętam taką przyśpiewkę: »Idzie figus Targową ulicą, jazz, przed nim panna z rozpiętą spódnicą, figusa podnieca ta rozpruta kieca, jazz, boogie-woogie«. I inna: »Mam dziesięć złotych, idę do kina, w drodze mnie łapie Heine-Medina, Heine-Medina, Heine-Medina, jazz«. Heine-Medina – tak chyba nazywano Boogie-Woogie w Polsce”<sup>31</sup>.

W Warszawie 1953 r. można było znaleźć miejsca publiczne, w których dało się usłyszeć muzykę, odmienną od obowiązującego wzorca. Miejsca takie sta-

<sup>26</sup> K. Brandys, *Obywatele*, Warszawa 1955, s. 176.

<sup>27</sup> „Architektura” 1953, nr 1, fot. na s. 2–3.

<sup>28</sup> „Express Wieczorny” z 1 kwietnia 1953 r., s. 3.

<sup>29</sup> „Express Wieczorny” z 3 stycznia 1953 r., s. 5; 13 lipca 1953 r., s. 5; 30 października 1953 r., s. 3.

<sup>30</sup> AAN, 237/VII-2285, Referat na konferencji KD Praga-Pd., 27 lutego 1954 r.

<sup>31</sup> J. Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1989, s. 45.

wały się natychmiast polem działania bikiniarskiej subkultury. Oto notatka prasowa pt. *Bezpłatny dancing w CDT*: „W dziale muzycznym CDT sprzedaje się płyty gramofonowe. Ale zanim ktoś kupi płytę, przegrywa kilka melodii, aby wybrać jedną z nich.

Dużym powodzeniem cieszy się muzyka taneczna, którą zwąchali już bikiniarze. Kręcą się oni tutaj całymi godzinami i podrygują przy każdej płycie, urządzając sobie bezpłatny dancing<sup>32</sup>.

Rok wcześniej podawano, że podobne rzeczy dzieją się w bramie przy fotoplastikonie w Al. Jerozolimskich, gdzie z głośników dolatywała „muzyka jazzowa”. Autor tekstu twierdził, że „Bikiniarze» podrygujący w takt rumbi lub boogie-woogie zaczepiają przechodniów i wywołują awantury<sup>33</sup>. Mimo tej notatki, żadna interwencja nie nastąpiła, lub była nieskuteczna. Latem 1953 r. można było przeczytać w „Expressie Wieczornym”: „zapraszamy Czytelników do wnętrza lokalu na »najnowszy« program pt. »Alpy austriackie«. Siedzimy w ciemności i oglądamy malownicze szczyty [...] A wokół nas gra muzyka. Muzyka z zupełnie innej epoki: najprawdziwsza, bikiniarska samba<sup>34</sup>.

Zaskakująco łagodny, bagatelizujący ton notatki może być znakiem powolnych zmian w propagandzie 1953 r.; niemniej jednak tekścik, umieszczony w interwencyjnej rubryce *Spacerkiem po Warszawie*, mógł być zapowiedzią kłopotów dla właściciela fotoplastikonu.

„Bikiniarze” dostawali się także na potańcówki, starając się nadać im własny styl. Związek Młodzieży Polskiej (ZMP) usiłowało temu przeciwdziałać, lecz ukazywanie „zgnilizny” amerykańskiego stylu życia nie dawało zadowalających efektów. Powstały więc ZMP-owskie „grupy bojowe”, karzące „bikiniarzy” goleniem głów czy biciem<sup>35</sup>. Scenę takiego „ojcowskiego karania” opisał Kuroń: „Któregoś dnia wracałem do domu stosunkowo wczesnym wieczorem. Na placu Komuny Paryskiej przy parkiecie szła muzyka i hasła. To pracował nasz ośrodek propagandy. Poszedłem sobie tam i trafiłem na początek operacji ojcowskiego karania. Puszczono jakiś szybki kawałek, na parkiecie zaczęli drygać młodzi ludzie. W tym momencie skoczyła bojówka, porwała któregoś z nich i powlokła do pobliskiego biura Warszawskiej Spółdzielni Spożywców na pierwszym piętrze domu, w którym jest apteka. [...] Kiedy wszedłem za nimi do biura, tłukli chłopaka pięściami, butami, kopali wszyscy razem.

– Stać ! – krzyknąłem. Właściwie nie krzyknąłem, wydarło mi się z gardła.

<sup>32</sup> „Express Wieczorny” z 4 kwietnia 1953 r., s. 7.

<sup>33</sup> „Express Wieczorny” z 25 marca 1952 r., s. 3.

<sup>34</sup> „Express Wieczorny” z 20 lipca 1953 r., s. 5.

<sup>35</sup> AAN, 237/VII-2292, k. 164, III Konferencja Warszawska PZPR, 16–17 maja 1954 r.; *ibidem*, 237/VII-3597, k. 27; Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, 20 stycznia 1954 r. O podobnych zjawiskach w okupowanej Francji i Belgii – zob. T. Szarota, *Zazous czyli bikiniarze okresu okupacji*, „Mówią Wieki” 1992, nr 9, s. 33–37.



Przerwali. – Co się stało? – zapytali.

Nie powiedziałem im wprost, o co mi chodzi, w ogóle im nic nie powiedziałem. Wskazałem okno, przez które łatwo można było zobaczyć, co tu się dzieje.

– Słusznie – krzyknął Płaska. – Zgasić światło”<sup>36</sup>.

\* \* \*

Dla wielu mieszkańców Warszawy – w tym „bikiniarzy” – zachodnia muzyka była sposobem kontaktu z nieznanym, kolorowym i nęcącym światem Zachodu, czyli po prostu światem lepszym, zmitologizowanym, innym od ciężkiej codzienności Polski stalinowskiej. Słuchane wieczorami, w półkonspiracji dźwięki rozgłośni zachodnich pozwalały wielu ludziom na kontakt z zamkniętą dla nich cywilizacją, mogły też jednak umacniać poczucie odosobnienia i beznadziejności losu. Oto dwa znamienne przekazy. Pierwszy jest zapisem z *Pamiętnika uczennicy* (ogłoszonego w oficjalnej „Nowej Kulturze”): „Siedzę u Łodzi w pokoju. Właśnie włączyła radio. Słyszę cudowną muzykę taneczną z Monte Carlo. Wyobrażam sobie jak tam musi być pięknie. Zupełnie inny świat, inni ludzie”<sup>37</sup>. Drugi pochodzi z *Dziennika* Tyrmanda: „Z odbiornika dochodzi mnie zdrowy śmiech Szwedów słuchających jakiejś otwartej audycji. Zgasilem radio, denerwowali mnie; zawsze kiedy słyszę w głośniku beztronski śmiech Francuzów czy Szwajcarów, gnębi mnie uczucie czegoś niepowrotnie straconego, wydaje mi się, że coś cennego zaprzepaszczam każdym dniem, że coś przecieka mi przez palce”<sup>38</sup>.

### „Brak czegoś młodzieży...”

Można sądzić, że język ulicy warszawskiej znacznie się w latach powojennych zwulgaryzował. Duża część młodzieży, nie chcąc się podporządkować wszechobecnym rygorom i wzorcom, pozbawiona opieki (wielu było sierotami), łatwo demoralizująca się w hotelach robotniczych i na rozpitych budowach, nadawała koloryt ulicy Warszawy stalinowskiej. Stołeczny ZMP wskazywał: „Nieprzyjemny jest wieczorami widok ulic Warszawy, od strony rozwydrzonej młodzieży. Przez pewien okres nie widać było tego, ale od niedawna zjawisko to wzmożło się. Winno nas to zaalarmować, że brak czegoś młodzieży, skoro wychodzi wieczorami na ulice”<sup>39</sup>. Także specyficzny kult sprytu życiowego, wy-

<sup>36</sup> J. Kuroń, *op. cit.*, s. 46 i nn.

<sup>37</sup> *Pamiętnik uczennicy*, „Nowa Kultura” 1953, nr 48, s. 3.

<sup>38</sup> L. Tyrmand, *op. cit.*, s. 95.

<sup>39</sup> AAN, 237/VII-2341, k. 212, Sprawozdanie Zarządu Stołecznego ZMP z pracy ideologicznej wśród młodzieży robotniczej, październik 1953 r.

kształcony w trudnych warunkach życiowych, skłaniał do niezgodnych z prawem form aktywności. Powstawały grupy chuligańskie, oparte na solidarności wewnętrznej i negacji norm świata zewnętrznego. Do władz partyjnych dochodziły takie wiadomości: „Pod obstrzałem wybryków chuligańskich znajdują się najczęściej kina, ul. ul. Marszałkowska, Hoża, Targowa, niektóre hotele robotnicze i niektóre szkoły wieczorowe. [...] Do najczęściej spotykanych wybryków należą: zaczepianie przechodniów, obrzucanie niedopałkami i ogryzkami, pijaństwo i bójki, używanie wulgarnych wyrazów, wybijanie szyb. Kolportują oni również wulgarne względnie zwulgaryzowane piosenki”<sup>40</sup>. O atmosferze w kinach informowała także prasa. Pisano o picciu wódki w toaletach, awanturach przy kasach, zakłócaniu seansów. „Rzucanie z balkonu różnymi przedmiotami, przeraźliwe gwizdy i wrzaski są na porządku dziennym. Ostatnio nawet zdarzyły się dwa wypadki pobicia kierowników kin: »Tęcza« i »W-Z«”<sup>41</sup>. Kino „Atlantic” zniósło z początkiem roku „poranki” filmowe, podczas których stale dochodziło do ekscesów<sup>42</sup>. Z przekazów można wyczytać lęk i bezradność wobec wandalizmu i przestępczości, w drugiej połowie 1953 r. wyrażany już otwarciem z mównic partyjnych<sup>43</sup>. Józef Sigalin mówił: „Są sprawy, które powodują złą krew w każdym obywatelu miasta [...] już są poważne straty na Rynku Staromiejskim, gdzie obtłukiwane są drogie sztukaterie. Jest to sprawa chuligaństwa. Wydaje mi się, że brak walki z tymi przejawami powoduje w ludziach niesłychanie niebezpieczne poczucie bezsilności [...] Oczywiście, milicji na rogach ulic jest mało i nie ma do kogo się zwrócić”<sup>44</sup>.

Wulgarne wrzaski i megafonowe pieśni oraz pogadanki – te zjawiska, współistniejące na ulicach Warszawy, wyrażały może najlepiej sprzeczności, cechujące stolicę państwa, budującego socjalizm. Na oba rodzaje dźwięku byli narażeni pacjenci szpitala onkologicznego przy ul. Skłodowskiej-Curie, obok którego znajdował się skwer.

<sup>40</sup> AAN, 237/VII-3597, k. 27, Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, 20 stycznia 1954 r.

<sup>41</sup> „Express Wieczorny” z 19 stycznia 1953 r., s. 5.

<sup>42</sup> „Express Wieczorny” z 7 stycznia 1953 r., s. 3.

<sup>43</sup> Źródła partyjne podają, że w drugiej połowie 1953 r. „nastąpił wzrost chuligaństwa”: zano-towano w Warszawie 24 798 „wybryków chuligańskich”. Wedle *Rocznika statystycznego* w całym 1954 r. zgłoszono 2439 aktów chuligaństwa (kwalifikowanych jako „przestępstwa”). Zdaje się nie budzić wątpliwości zafałszowanie prawdy. Ten sam *Rocznik* podaje ogólną liczbę zameldowanych przestępstw w 1954 r. – 25 123, w tym 17 968 kradzieży. Wedle danych przedwojennych, w 1937 r. zgłoszono 30 409 przestępstw, w tym 17 420 kradzieży. W zestawieniu z wiadomościami o powstaniu w latach czterdziestych i pięćdziesiątych prawdziwej plagi kradzieży, dane *Rocznika* powojennego zdają się jeszcze mniej wiarygodne. AAN, 237/VII-3597, k. 27, Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR, 20 stycznia 1954 r.; *Rocznik statystyczny Warszawy 1956*, Warszawa 1957, s. 218; *Warszawa w liczbach*, Warszawa 1938, s. 55.

<sup>44</sup> AAN, 2302, k. 117, Plenum KW, 9 listopada 1953 r.

„Na tym skwerze – donosiła gazeta – zbierają się chuligani i załatwiają między sobą jakieś ciemne, łobuzerskie sprawy. Piją przy tym wódkę i używają ohydnych przekleństw.

»Zabawa« ta trwa nieraz do rana. Rano natomiast lub nieco później budzi się głośnik w przeciwnym domu i zaczynają się obertasy, które trwają do wieczora”<sup>45</sup>.

### „Natarczywi przekupnie”

Można sądzić, że na zmiany języka ulicy warszawskiej wpływały rzesze ludności pochodzenia wiejskiego, nadciągającej stale do stolicy, ludności pochodzącej z różnych zakątków Polski. Można też stwierdzić, że ostoją gwary warszawskiej był handel prywatny. Jego enklawy trwały w postaci tzw. ciuchów na Bazarze Różyckiego, zapleczu hal na Koszykach, ale także w niektórych zaułkach Śródmieścia. W początkach 1954 r. zajęła się nimi gazeta, podkreślając, że „handel kwitnie” na ul. Marszałkowskiej między ulicami Widok i Rutkowskiego (Chmielna) nieprzerwanie od 1945 r. „Jak długo jeszcze w centrum stolicy panoszyć się będą natarczywi przekupnie?” – pytano na stronie miejskiej, oburzając się, że handlarze oferują (niedostępne w sklepach państwowych) kalendarze po 10 zł, choć cena oficjalna jest trzykrotnie niższa. „Jeszcze wiele innych artykułów ukrywają w swych koszach i torbach przekupki. A więc »oryginalny amerykański proszek DDT«, »grzebień nylonowe«, żyletki. – Pomagierzy przekupek, zapijaczne »oprychy« oferują przechodniom wieczne pióra i karty do gry podejrzanego pochodzenia”<sup>46</sup>. Wokół – na istniejącym nadal odcinku „parterowej Marszałkowskiej”, na Widok, Chmielnej i innych ulicach istniały liczne prywatne sklepy, warsztaty (np. naprawa piór wiecznych), zakłady fryzjerskie. Z zewnątrz sprawiające wrażenie ostatecznego zaniedbania i opuszczenia (jak twierdził Tyrmand – celowego), oferowały towary bardzo drogie i poszukiwane<sup>47</sup>.

Władze zdawały się zresztą w 1953 r. odstępować od niszczenia prywatnego handlu. Dozwolono na wolną sprzedaż przez chłopów nadwyżek mięsa oraz na powstanie bazaru warzywnego na ul. Polnej. Maria Dąbrowska zanotowała reakcję swojej służącej na ten fakt: „W piątek ledwo weszłam do domu, Frania

<sup>45</sup> „Express Wieczorny” z 14 września 1953 r., s. 5.

<sup>46</sup> „Express Wieczorny” z 10 lutego 1954 r., s. 5. Kilka tygodni później gazeta doniosła: „W wyniku artykułu zamieszczonego w »Expressie Wieczornym« Komenda Główna MO poleciła Komendzie Dzielnicowej MO Stare Miasto zlikwidować szajki pokątnych handlarzy i ich pomagierów. Rezultat kontroli ulicznych był bardzo obfity. Ogółem zatrzymano 27 osób, 10 pomysłowych »handlowców« aresztowano, 7 odpowiadać będzie z wolnej stopy”. „Express Wieczorny” z 3 kwietnia 1954 r., s. 5.

<sup>47</sup> *Warszawa 1945–1966*, [Warszawa 1967], fot. na s. 113; L. Tyrmand, *op. cit.*, s. 248 i nn.

powitała mnie krzykiem, że »targ zrobili koło nas na polu« i czy tego nie widziałam. I potem parę godzin bawiła mnie opowiadaniem o tym targu.

Rzecz w tym, że [...] zlikwidowano prywatny targ na Noakowskiego, już dawniej wyparty na tyły hal targowych zajętych pod Bazar Ludowy. Miało już nie być prywatnych targów w ogóle, aż nagle pozwolono tym przekupkom osiąść na brzegu Pola Mokotowskiego, prawie naprzeciw naszej kamienicy. Komentarz ulicy: »Ludzie się w Niemczech pobuntowali, więc rząd się boi, żeby u nas nie zrobili tak samo, i dlatego ma być prywatny targ pozwolony«<sup>48</sup>.

### „Ludzie bardzo dużo mówią...”

Przekazywane „Kulturze” paryskiej świadectwa o życiu codziennym Warszawy początków stalinizmu donosiły o narastaniu zbiorowego lęku i zmęczenia, objawiającego się milczeniem ludzi w autobusach, poczekalniach dworcowych, nawet kawiarniach, tak gwarnych jeszcze w latach 1947–48<sup>49</sup>. Złe warunki życia, rywalizacja o podstawowe dobra, nacisk polityki, groźba inwigilacji, donosu – umacniały postawy zamknięcia w sobie, ograniczenia do spraw praktycznych. Tak opisała nastrój emdeemowskiej cukierni Dąbrowska: „Zadymione, ciemnowo, oschle i obco. Zła konsumpcja, żadnej wentylacji, duszno, twarze zatroskane, zdenerwowane, zmęczone. Każdy wpada tylko po to, żeby coś załatwić, z kimś się spotkać, albo spocząć w żmudnej drodze z godzin nadliczbowych ze sprawunkami do domu. Prawie zatęskniłam za dawnymi cukierniami, do których chodziło się dla delektacji słodyczami, dla przyjemności”<sup>50</sup>.

Wolne słowo znajdowało jednak upust w niedopowiedzeniach, dwuznacznych żartach i w powstającym kodzie językowym, przepelnionym specyficznym humorem, który dostrzegł cudzoziemiec: „są rzeczy, które nie dają się w żaden sposób upaństwowić. Do nich należy humor i dowcip. Kwitną one głównie w kawiarniach, również upaństwowionych. Jest to ten sam rodzaj humoru, jaki upamiętnił się podczas okupacji niemieckiej; ironiczny i buntowniczy. W dzisiejszych warunkach znajduje w nim ujście *vox populi*. Reaguje on natychmiast na bieżące wypadki. Jego ostrze jest oczywiste, skierowane przede wszystkim przeciw Sowietom. Gdy tylko zjawiły się samochody sowieckiej marki »Pobieda« (Zwycięstwo) lud warszawski nazwał je »półbiedami«. Więzienia uzyskały miano »wczasów rządowych«, a ostatnio po aresztowaniu prymasa Wyszyńskiego – »klasztarów«<sup>51</sup>.

<sup>48</sup> M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1965*, t. 2, Warszawa 1996, s. 395.

<sup>49</sup> Zob. W. Pobóg-Malinowski, *Nocna z rodakiem rozmowa*, „Kultura” (Paryż) 1950, z. 7–8, s. 141 i nn.

<sup>50</sup> M. Dąbrowska, *op. cit.*, t. 2, s. 398.

<sup>51</sup> Laertes, *op. cit.*, s. 41

Ulica warszawska na swój sposób puentowała także zdarzenia, związane ze śmiercią Józefa Stalina. „Każdemu bez wyjątku od razu przyszło na myśl: kat umarł, więc Katowice tylko mogli jego imieniem nazwać. Cała Polska to powtarza, dodano też zaraz dowcip, że obóz pracy Małęcin przemianują na Beriostrój, a Świnoujście – na Malenkowo”<sup>52</sup>.

Można przypuścić, że w barach mlecznych i tanich jadłodajniach, przez które przepływały masy ludzi, bardziej obawiano się skutków nieostrożnych rozmów, niż wśród dobranego towarzystwa, jakie Tyrmand spotykał w Klubie Dziennikarzy na Foksal, siedząc „w towarzystwie Bałabanów, Turbowiczów i Adama Mauersbergera. Są to filmowcy, dziennikarze, dobrze zarabiający i błyskotliwy *high life* komunistycznej stolicy, ludzie płytki – z wyjątkiem Adama – bezwzględni, ale inteligentni i dowcipni. Rozmowa sprowadza się do bystrego, złośliwego krytykowania wszystkiego i wszystkich, z ostrymi akcentami antyrządowymi, mimo że większość z nich żyje z serwilistycznych usług, świadczonych *régime’owi*, a nawet należy do partii”<sup>53</sup>.

Opinie przeciętnych warszawiaków, żyjących w trudnych warunkach, były zapewne raczej zaprawione goryczą. Nawet na konferencji partyjnej kamieniarz – budowniczy MDM – wśród wielu pochwał rzeczywistości socjalistycznej Warszawy, wspominał o cieniach życia: „Po pracy idziemy do domu zadowoleni z pracy, skończyliśmy swój odcinek pracy na ten dzień. [...] Idę do domu i cieszę się, że się pobawię z dziećmi. Ale jest to »ale«. Trzeba wstąpić do sklepu, coś kupić. Stoisz tak godzinę lub dwie. [...] Uprzejmość u nas w Polsce między ludźmi nie jest najlepsza [...]”<sup>54</sup>.

Przed II Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) na tego rodzaju publiczne stwierdzenia można było sobie pozwolić; wydaje się zresztą, że na ulicy – mimo lęku – brzmiały one znacznie ostrzej. Rok 1953 był zresztą szczególnie ciężki: rozpoczął się od drastycznych, w wielu dziedzinach stu procentowych, podwyżek cen na podstawowe towary. Zniesienie systemu kartkowego zachwalano jako kolejne zwycięstwo ludzi pracy. Wedle prasy, mięso po raz pierwszy od dawna leżało w sklepach, a ogonki nie powstawały. Trudno ocenić prawdziwość takich wieści<sup>55</sup>. Miało to być zasługą „uwolnienia” sprzedaży mięsa, którego nadwyżki rolnicy mieli odtąd prawo sprzedawać na wolnym ryn-

<sup>52</sup> M. Dąbrowska, *op. cit.*, t. 2, s. 377.

<sup>53</sup> L. Tyrmand, *op. cit.*, s. 110.

<sup>54</sup> AAN, 237/VII-2286, Konferencja KD Stare Miasto, 20 lutego 1954 r.

<sup>55</sup> Niemniej jednak, „Express Wieczorny” cieszył się w imieniu gospodyń domowych: „Co można zrobić przez 2 godziny? Można zacerować dwie pary pończoch i trzy pary skarpetek, można przeprać bieliznę, można przeczytać 100 stron książki, można iść do kina, można załatwić trzy sprawy na mieście. Oto co znalazły nagle kobiety, które dotychczas musiały stać w kolejkach przed sklepami. Znalazły wiele cennego czasu, którego tak bardzo im brak!”. „Express Wieczorny” z 10 stycznia 1953 r., s. 5.

ku. Na ul. Brzeskiej pojawiła się strzałka: „Do punktu sprzedaży mięsa z nadwyżek gospodarczych”, kierująca przechodniów na bazar. Ludzie mieli tłoczyć się przy stoiskach, na których leżało mięso, tańsze niż w handlu uspołecznionym i bogatsze w wyborze<sup>56</sup>. Zachwalając takie wyniki zarządzenia, gazeta nieświadomie dowodziła przewagi gospodarki prywatnej.

8 stycznia „Express Wieczorny” podawał na pierwszej stronie: „Ludzie pracy wyrażają uznanie dla Uchwały Rządu. Zakupy nie sprawiają trudności, gdyż sklepy uspołecznione są dobrze zaopatrzone w szeroki asortyment produktów. Załogi robotnicze zachęczone nowymi stawkami płacy zwiększają produkcję”<sup>57</sup>.

Zestawienie powyższego z wieściami, docierającymi „z terenu” do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, nie wymaga komentarza: „Mimo ogólnego uspokojenia umysłów, ludzie bardzo dużo mówią, może nie tyle o samej Uchwale, ile o wielu sprawach życiowych [...] Sprawy te budzą dużo malkontenctwa, rozgoryczenia, złośliwych uwag i narzekañ [...] Dość powszechne są narzekania, że Uchwała utrudnia rodzinie robotniczej utrzymanie się (robotnica Niewczas: »teraz pozdychamy z głodu«). Ten nastrój wpływa na obniżenie efektów produkcyjnych”<sup>58</sup>.

23 lutego Maria Dąbrowska zanotowała opinie swojej byłej służącej, zresztą w znamienity sposób dwuznaczne: „Skarżyła się, że teraz im bardzo trudno żyć. Dotąd przyrządzała wełnę na roboty dziewiarskie różnym paniom, co tkwały i robiły swetry. Teraz to ustało, a z męża pensji w żaden sposób nie można wyżyć, choć jest ich tylko dwoje. »Ustrój jest dobry, nie można powiedzieć – zakonkludowała – Tylko że ludzie tak cierpią, tak się męczą«. Oto definicja. Ustrój dobry, tylko że nie dla ludzi”<sup>59</sup>.

\* \* \*

Dokumenty partyjne są pełne wzmianek o gniewnych wypowiedziach w kolejkach czy tramwajach<sup>60</sup>. Skądinąd wiadomo, że wyrażanie „nieprawomyślnych” poglądów groziło fatalnymi konsekwencjami: mogło narazić na wysoką grzywnę, więzienie lub obóz pracy, a co za tym idzie ruinę życia zawodowego i osobistego. Trudno zatem ocenić, gdzie w rzeczywistości przebiegała bariera lęku. Można przypuścić, że bywały miejsca i momenty, w których traciła ona na zna-

<sup>56</sup> „Express Wieczorny” z 2 lutego 1953 r., s. 5.

<sup>57</sup> „Express Wieczorny” z 8 stycznia 1953 r., s. 1.

<sup>58</sup> AAN, 237/VII-2337, k. 31, 33 i nn., Informacja o sytuacji politycznej w Warszawie w związku z Uchwałą Rządu z dnia 3 I 1953 r., 13 stycznia 1953 r.

<sup>59</sup> M. Dąbrowska *op. cit.*, t. 2, s. 370.

<sup>60</sup> W zasobach AAN (zespół PZPR) są tzw. meldunki z terenu, powstające w Referacie Sprawozdawczym Komitetu Warszawskiego PZPR (237/VII-2344-2352). Niestety, nie udało się odnaleźć materiałów późniejszych, niż z początków stycznia 1953 r.

czeniu. Okazją do nieskrępowanych demonstracji poglądów mogły być igrzyska sportowe. Gdy wiosną 1953 r. bokserzy polscy odnieśli zwycięstwo nad reprezentantami ZSRR, doszło do prawdziwych demonstracji patriotycznych. Ich świadkiem była Maria Dąbrowska: „Entuzjazm dla zawodników polskich wyrażany krzykiem i oklaskami można tylko porównać do huków morza w czasie sztormu. To było ogłuszające. A kiedy po piątym zwycięstwie wielotysięczny tłum zaczął gromowym głosem »Jeszcze Polska nie zginęła« – i śpiewał, jak my nigdy nie śpiewamy – łzy pociekły mi z oczu i na usta cisnęły się słowa: »A kiedy śpiewa chór, drży serce wroga«”<sup>61</sup>.

### „Kościół był pełen po brzegi”

Bicie dzwonów kościelnych w stolicy budującej socjalizm było dla komunistów przeżytkiem, śladem minionej epoki, który zaniknie z biegiem czasu, lecz dla setek tysięcy wiernych wciąż wyznaczało rytm dni. Zwłaszcza dzielnice peryferyjne żyły, jak się zdaje, w rytm świąt kościelnych. Rok 1953, który upamiętnił się szczególnie nasilonymi prześladowaniami Kościoła, oznaczał jednak trwanie specyficznego kompromisu między rzeszami wiernych a władzą. Utrudniano obchody religijne, lecz ich nie zakazywano. Na Nowym Świecie działała księgarnia Towarzystwa Biblijnego. Hanna Świda-Ziemia pisze o enklawie religii, pozostawionej wewnątrz systemu: „Aczkolwiek w niektórych środowiskach i zawodach uczęszczanie na nabożeństwa i korzystanie z sakramentów było represjonowane [...] kościoły w Polsce nie były zamieniane w muzea i składy, życie religijne mogło być realizowane. Tereny kościołów pełniły więc nie tylko funkcję religijną. Stanowiły zarazem azyl, ku któremu można było wyrwać się ze świata, który nas otaczał”<sup>62</sup>. Temat wymaga dogłębnych badań; tu tylko dwa obrazki.

Francuz, odwiedzający PRL wiosną 1953 r., opowiadał następnie: „Ogromne wrażenie zrobiło na mnie natężenie życia religijnego w Polsce. W niedzielę byłem na mszy w nowym, niedokończonym jeszcze kościele ceglany na Saskiej Kępie. Kościół był pełen po brzegi. Zauważyłem przewagę młodzieży – chłopców i dziewcząt w wieku od 14 do 18 lat. Mszę odprawiał młodziutki ksiądz. Żałuję, że nie mogłem zrozumieć kazania, mówił z takim ogniem i przekonaniem, że cały kościół był jakby zelektryzowany”<sup>63</sup>.

Maria Dąbrowska opisała natomiast taką oto scenę, którą można uznać za symboliczną: „Jako honorowy członek Komitetu Obchodów Kopernikańskich

<sup>61</sup> M. Dąbrowska, *op. cit.*, t. 2, s. 388.

<sup>62</sup> H. Świda-Ziemia, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Problemy psychosocjologiczne minionej formacji*, Warszawa 1998, s. 142.

<sup>63</sup> *Migawki z podróży*, „Kultura” (Paryż) 1953, z. 10, s. 86.

i Odrodzenia [...] wzięłam udział w składaniu wieńców pod pomnikiem Kopernika. [...] Staliśmy jakie pół godziny, był upał. Potem z trybuny ustawionej przy pomniku przemawiał Dembowski. Długo i wiele razy mówił o »mrokach średniowiecza rozproszonych przez genialną myśl Kopernika«. A przez ten czas »mroki średniowiecza« sunęły obu chodnikami ulicy w postaci setek po prostu chłopców i dziewczynek w białych do ziemi sukienkach, idących od i do komunii. Bardzo dobrze! Ale żeby z tego tłumnego pochodu wiernych (bo każdemu dziecku towarzyszyła rodzina) ktoś bodaj rzucił okiem na odbywającą się uroczystość składania wieńców pod pomnikiem Kopernika. [...] Wystarczyło, że to jest uroczystość oficjalna – a kto wie, może wystarczyło, że to jest uroczystość bez księży i krzyży, aby się stała dla publiczności warszawskiej niedostrzegalna, zgoła – nie istniejąca”<sup>64</sup>.

### „Tajemnica służbowa”

Brzęczenie much w sklepach i restauracjach było – jak co roku – jednym z tematów doniesień ze stolicy<sup>65</sup>. Zapewne narzekania na „plagę much”, na brak lepów, na istniejące nadal w środku miasta stajnie, „wylęgarnie much i szczurów”, uznać można za temat zastępczy, mieszczący się w ramach dozwolonej krytyki rzeczywistości, ukazują one jednak nieco atmosfery codziennej. Warunki higieniczne stołecznych sklepów i zakładów gastronomicznych pozostawiały wiele do życzenia także w oczach współczesnych. Kontrole stanu sanitarnego barów i restauracji przynosiły alarmujące wyniki<sup>66</sup>. Dobrze oddaje klimat epoki sytuacja najelegantszego hotelu w mieście: „Bristolu”. W drzwi wejściowe wprawiona była – w miejsce rozbitej szyby – dykta, „aby nie wiało”. „Gdy wchodzi się do holu, wśród marmurów i dywanów unosi się subtelny zapach kapusty, wydobywający się z hotelowej kuchni”<sup>67</sup>.

Granice dozwolonej krytyki nie były nigdy jasno określone, ale może tym bardziej obawiano się wykroczenia poza nie. W drugiej połowie 1953 r. granice te w środkach przekazu – i na zebraniach oficjalnych – przesuwano. Przed II Zjazdem PZPR zaczęto publicznie dostrzegać uciążliwe strony rzeczywistości. Zasłona tajemnicy, wisząca nad większością dziedzin życia społecznego, została uchylona. W listopadzie popularna gazeta mogła wytknąć absurdalność „tajemnicy służbowej”, dotyczącej spraw powszednich: „W poniedziałek dnia 9 bm. redakcja dzwoniła do Wydziału Handlu Prezydium Stołecznej RN prosząc

<sup>64</sup> M. Dąbrowska, *op. cit.*, t. 2, s. 388 i nn.

<sup>65</sup> „Express Wieczorny” z 23 czerwca 1953 r., s. 3 i 24 sierpnia 1953 r., s. 3.

<sup>66</sup> „Express Wieczorny” z 18 lutego 1953 r., s. 3.

<sup>67</sup> „Express Wieczorny” z 27 stycznia 1953 r., s. 3.



o podanie liczby targowisk w Warszawie. Przy telefonie był kierownik Wydziału Ogólnego i oświadczył, że odpowiedzi udzielić nie może, ponieważ jest to tajemnica służbowa”<sup>68</sup>.

Partia, a za nią prasa, zaczęła zwracać uwagę na codzienne „bolączki” mieszkańców Polski<sup>69</sup>. Pojawiają się wiadomości o złych warunkach życia w hotelach robotniczych, o marnych mieszkaniach, o „wciąż jeszcze” nie rozwiązanych problemach zaopatrzenia w najpotrzebniejsze przedmioty. Handel państwowy stara się uatrakcyjnić swoje działania: w gazetach ukazują się reklamy, warszawska Centrala Odzieżowa organizuje w październiku wyprzedaże i „rewie mody” oraz kiermasz na Placu Zwycięstwa<sup>70</sup>.

Pod koniec roku zwiastuny zmian dawały się wyłowić ze stalinowskiego nadal szumu propagandowego. Maria Dąbrowska zapisała: „W wilię mieliśmy niespodziankę, wszystkie stacje radiowe nadawały w różnych godzinach kolędy. Ostatnimi laty w wilię nadawano ostentacyjnie muzykę rosyjską i taneczną. Nawet mnie wzruszyło ułaskawienie kolęd, jakby ktoś najbliższy wrócił z zesłania”<sup>71</sup>.

---

<sup>68</sup> „Express Wieczorny” z 17 listopada 1953 r., s. 3.

<sup>69</sup> Zob. L. Dziewięcka-Bokun, *Sprawy socjalne w programach PZPR do 1970 roku*, Wrocław 1987.

<sup>70</sup> „Express Wieczorny” z 1 i 2 października 1953 r.

<sup>71</sup> M. Dąbrowska, *op. cit.*, t. 2, s. 415.